Rok IV.
1910.

№ 35.
Czwartek, 1 Września.

MARYAWITA
Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Instytucya Kościoła Chrystusowego świadczy o istnieniu Pana Boga.

(*C. d.*)

Nie możemy się przeto dziwić, jeżeli od połowy II stulecia apostolskość zasadniczo i systematycznie uznawana jest za znamię, roztrzygające nauki Pisma Świętego, dyscypliny, oraz wspólność w Kościele przez miłość i łaskę. Tylko w kościołach apostolskich, w których następstwo od apostołów zostało udowodnione, w zgodności tych kościołów, znaleźć można prawdę i autorytet, gdyż w nieprzerwanem następstwie biskupów od apostołów zawiera się rękojmia czystości nauki, prawdziwego szafarstwa środków łaski i wspólności w Chrystusie. Chrystus posłany został przez Ojca, apostołowie przez Chrystusa, biskupi przez apostołów.

Krótkie streszczenie całej tradycyi apostolskiej daje nam tak zwany symbol apostolski, którego nazwa sama już poucza, że Kościół ze swoją wiarą, ze swą nauką i że swymi środkami łaski apostolskim być musi. Jakkolwiek symbol ów formalnie nie pochodzi od apostołów, zawiera jednak wyznanie przez Kościół wiary apostołów. Niewątpliwie opiera się on na formule chrztu (u Mat. 28, 19) i wysnuty został z wyznania wiary przy chrzcie. Kościół rzymski posiada jedną z najstarszych formuł tego symbolu, będącą źródłem innych formuł.

Ireneuszowi wśród Ojców Kościoła przypisywane jest głównie podniesienie apostolskiego charakteru Kościoła do znaczenia zasady świadomej jego nauki i urządzeń, oraz naukowe ugruntowanie tej zasady. Miał on naprzód rozwinąć teoryę odnośną przez to, że w odpowiedni sposób wykładane wyznanie wiary przy chrzcie ogłosił za apostolską regula veritatis. Dowód apostolskiego charakteru tego zbioru zdań opierał na tem, że stano-

wił on treść wiary, którą wyznawały gminy przez apostołów założone i naukę apostolską bez zmiany przechowujące. Istotnie Ireneusz z taką siłą przekonania stawia tę zasadę apostolskiej reguły prawdy, albo tradycyi, albo wprost wiary, iż musiał on opierać nietylko na sformułowanem ściśle wyznaniu, którego rozumienie nie mogło podlegać żadnej wątpliwości, lecz nadto posiadać musiał pewność apostolskiego pochodzenia tego wyznania i przechowania go w zupełnej, pewnej tradycyi, pozostającej pod opieką Ducha Świętego.

Wyjaśnienie reguły wiary poczyna Ireneusz od następujących słów: „Kośció ugruntowany na całym okręgu ziemi aż do jej kresów tę wiarę otrzymał od apostołów i ich uczniów.“ Nieprzerwane następstwo apostolskie w Kościele poręcza czystość jego wiary. Tylko Kościół apostolski może być uznany za prawdziwy, ponieważ on jedynie posiada tradycyę wprost od apostołów pochodzącą. Taka jest wiara mężów apostolskich, takie jest pojęcie prawdziwego Kościoła w sercach ich zaszczepione i od apostołów otrzymane. Przez niezmienne na całej powierzchni ziemi przechowywanie tej nauki, różni się Kościół apostolski od sekt rozlicznych. Jego zgodność wewnętrzna jest tu najlepszą rękojmią prawdy. Sekty idą za swym stałym duchem; jedna drugą prześciga w nowych wynalazkach, ponieważ nie na opoce założone są, lecz na piasku. „Przez to już okazuje się, że sekciarze nie są uczniami apostołów, lecz swych własnych, fałszywych mniemań.“ „Nie potrzeba nam przeto szukać prawdy u innych, skoro ją możemy z łatwością znaleźć w Kościele, w którym apostołowie, niby w bogatem naczyniu, wszystko zawarli, co do prawdy przynależy, tak iż każdy z tego naczynia napój życia czerpać może. Ten Kościół jest jedynie drogą życia, gdy wszelkie inne są to złodzieje i zbójcy. Przeto unikać ich należy, a natomiast miłować wszystko żarliwie, co jest w Kościele prawdziwym i tradycyę wiary w nim czerpać.“ Prorocy naukę Kościoła zwiastowali, Chrystus nam ją podał, apostołowie ją nam przekazali. Od nich Kościół otrzymał całą prawdę, którą na całej ziemi przechowuje i z kolei wszystkim synom w tradycyi podaje.

Gdzież jednak szukać należy tego Kościoła? Kędyż w tym celu się zwrócić? „Czy nie należy cofnąć się do kościołów najdawniejszych, aby z nich wysnuć to co jest pewnem i jasnem, w kwestyi prawdziwego Kościoła. Poznawać apostołowie Kościół powierzyli biskupom, przeto prawdy trzeba szukać u nich, będących w rzeczywistości następcami apostołów.“ Tradycyę apostolską na całym świecie w każdym kościele znajdujemy, gdzie jest następstwo apostolskie. „Możemy wyliczyć tych wszystkich, którzy przez apostołów biskupami w Kościele postanowieni zostali i wyliczyć też możemy wszystkich ich następców, aż do dni naszych. Gdyby apostołowie posiadali ukryte tajemnice (jak to utrzymują gnostycy), które w sekrecie przed innymi ludźmi najdoskonalszym powierzyli, to przedewszystkiem musieliby je powierzyć tym, którym sam Kościół przekazali“.

Wiek apostolski rozstrzyga o charakterze Kościoła. To co jest młodsze od apostołów z apostolskim Kościołem nie jest związane i nie należy do prawdziwego Kościoła. „Charakter ciała Chrystusowego polega na następstwie biskupów, którym apostołowie przekazali poszczególne kościoły.“ „Wszyscy heretycy są o wiele późniejsi od biskupów, którym apostołowie przekazali kościoły.“ U ludów poza państwem rzymskim istniały już kościoły, zanim mogli je poznać choćby z imienia, a tem mniej jeszcze z zasad przez nie wyznawanych. Początki każdej herezyi dobrze nam są znane, możemy wskazać ich twórców, ponieważ stosunkowo z nowszych czasów pochodzą. Początki Kościoła katolickiego musimy odnosić koniecznie do Chrystusa i apostołów. Valentin, Marcyon, Cerdon, Menander i inni heretycy pojawili się już w pełnym rozwoju epoki historycznej Kościoła.

Ten dowód z dziejów tem jest ważniejszy, im heretycy chętniej się powołują na swych mistrzów. Marcyoniści mieli swych biskupów i kapłanów i wyprowadzili ich w kolejnem następstwie od Marcyona, jako pierwszego biskupa. Ale dla czasów przed Marcyonem tylko przez dowolną krytykę historyczną mogli szukać źródeł pozornych w starodawnej tradycyi chrześcijańskiej. Wobec tego Ireneusz z całą słusznością mógł się powoływać na działanie Ducha Bożego w Kościele. Zaleca on posłuszeństwo prezbyterom, ponieważ cały episkopat przez następstwo nieprzerwane otrzymał poświęcenie w prawdzie z woli Ojca przedwiecznego. Jakkolwiek zdarzali się nieraz prezbyterowie dający się unosić swym żądzom, to jednak pewną jest rzeczą, iż w Kościele zawsze byli kapłani, którzy naukę apostołów wiernie przechowywali bez zmiany, utrzymując przez nią ład w prezbyteryum i podając zdrową naukę wszystkim wiernym.

(C. d. n.)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Marka.

Uwagi moralne do Rozdziału XII.

(C. d. n.)

1. I począł im mówić przez podobieństwa: Winnicę zasadził człowiek, i ogrodził płotem, i wykopał prasę, i zbudował wieżę, i najął ją oraczom, i odjechał.

Winnica, o której mówi tu Zbawiciel, jest Synagoga żydowska, powołana od Boga, ażeby wydała owoc prawdziwej miłości Boga i bliźniego.

Człowiek, który nasadził tę winnicę, czyli uczynił Izraelitów ludem Bożym, wybranym—to Ojciec Niebieski; płot, którym odgrodzony został lud Izraelski od pogan i występków wiodących w przepaść i odstępstwo od Boga — to przykazania; ustawy Boże, prawa, za pomocą której wyciska się wino z gron, to łaska Ducha św: której współdziałając Kościół wydaje z siebie uczynki miłości. Wieża — to kapłani, którzy strzegą winnicy Pańskiej od napaści nieprzyjaciół prawdy i miłości.

Podobnie każda dusza ludzka jest tą winnicą Pańską, którą Bóg otacza opieką Swą, aby wydała owoce miłości Boga i bliźniego.

2. A na czasie posłał sługę do oraczów, aby od oraczów wziął z owocu winnicy.

3. A oni pojmawszy go bili, i odesłali próżnego.

4. I znowu do nich drugiego sługę posłał, i onego ranili w głowę i zelżyli.

5. I znowu posłał drugiego, i tego zabili: i wielu innych: jednych bijąc, a drugich zabijając.

Sługami, których Bóg posyłał do Synagogi Żydowskiej, byli święci mężowie i prorocy. Ale Synagoga wszystkich prześladowała, a nawet wielu z nich zabiła, ponieważ nie chciała żyć według prawdy i rządzić się miłością, której ci wysłannicy Bozi nauczali.

Podobnie kościół Rzymsko-katolicki zawsze prześladował świętych i zabijał proroków swoich, ponieważ uczynki Jego były złe i przeciwne uczynkom świętych.

6. Jeszcze tedy mając jednego syna najmilszego, i tego posłał ostatniego do nich, mówiąc: że uszanują syna mego.

7. A oracze rzekli jeden do drugiego: Ten jest dziedzic: pójdźcież, zabijmy go: a nasze będzie dziedzictwo.

8. I pojmawszy go, zabili i wyrzucili z winnicy.

Ojciec Niebieski posłał do Synagogi jednorodzonego Syna Swego. Lecz hierachia żydowska i tego zamordowała, gdyż chciała utrzymać przy swej władzy lud izraelski, aby i z niego ciagnąć zyski.

Podobnie hierarhia kościoła Rzymsko-katolickiego odrzuciła cześć Chry-

stusa Ukrytego w Eucharystyi, aby wraz z papieżem panowała nad ludem i ciągnęła z niego zyski.

9. Cóż tedy uczyni Pan winnicy? Przyjdzie, a potraci oraczy: i da winnicę innym.

Synagogę Chrystus odrzucił, ponieważ ona Go odrzuciła.

Podobnie odrzucił i hierachię rzymską, ponieważ ona Go odrzuciła.

10. Ani tego pisma nie czytaliście: Kamień, który odrzucili budujący, ten się stał głową węgielną.

11. Od Pana się to stało, a dziwne jest w oczach naszych?

Kamieniem, czyli Opoką, na której zbudowane zbawienie i moc Kościoła całego i poszczególnych dusz, jest Sam tylko Chrystus, i nikt innego fundamentu położyć nie może.

Chrystus tedy obecny w Eucharystyi niech będzie dla dusz naszych źródłem zbawienia i mocy i łaski, a będziemy zbawieni.

(*C. d. n.*)



Przenajświętsza Eucharystya.

Ustanowienie Komunii Świętej.

(C. d.)

I.

Zaledwie uczniowie zajęli swe przy stole miejsca, zwraca się do nich Chrystus Pan z następującemi, pełnemi rozrzewniającej dobroci i miłości słowy: „Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami, pierwej niżbym cierpiał. Boć wam powiadam: że odtąd nie będę jeść tego, ażby się wypełniło w Królestwie Bożem.“ [1])

Uczniowie w milczeniu przyjęli te słowa Boskiego Mistrza i przystąpili do spożycia przygotowanej wieczerzy według wszelkich obrzędów Starego Zakonu.

Baranek wielkanocny, przyprawiony dzikiemi zioły, przepisanemi przez prawo, został już spożyty. Wtedy Chrystus Pan, do końca spełniając wszystkie czynności, wymagane przez Zakon, ujął kielich wina czerwonego w swe ręce, a zwilżywszy niem nieco swe usta, podał go swym apostołom, mówiąc tajemnicze słowa, których znaczenie jest to samo, co i poprzednich: „Weźmijcie a podzielcie między sobą. Albowiem wam powiadam, że nie będę pił z owocu winnego szczepu, ażby przyszło Królestwo Boże.“ [2])

Ostatnia ta jednak paschalna wieczerza, ostatni ten posiłek wielkiej ku apostołom i całemu rodzajowi ludzkiemu Miłości, był sponiewierany przez obecność Judasza, apostoła-zdrajcy.

Był on przy stole Zawiciela, pił z Jego kielicha, przyjął z Jego ręki chleb przaśny i przypadającą mu w udziale cząstkę baranka wielkanocnego, zasiadał świętokradzko przy tej uczcie Miłości i zbrodniczo plugawił tę Eucharystyę figuryczną, zanim jeszcze rozzuchwalił się sprofanować rzeczywistą.

Bolesny to widok i przyczyna wewnętrznego smutku Zbawiciela! Cóż więc czyni, aby go od zamierzonej zbrodni powstrzymać?

Aby zmiękczyć serce tego nędznika, ukazując mu, że go znał dobrze i że — jeśli go cierpiał aż dotąd w swem otoczeniu, nie ujawniając go — czynił to jedynie z wielkiego wysiłku swego Boskiego Miłosierdzia, Boski nasz Zbawiciel chwyta się ostatniego środka: po raz pierwszy napomyka o tej ohydnej zdradzie, zanim wyraźniej o niej opowie wszystkim swoim uczniom.

Zechciejmy sparafrazować wszystko, co w tej mierze mówią święci Ewangeliści. Pan Jezus, umywszy nogi Judaszowi i nakarmiwszy go, jak przyjaciela, Ciałem swojem i Krwią Przenajświętszą, skoro wszyscy uczniowie byli przy stole i jedli, wyrzekł te przerażające po wszyskie czasy słowa: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, że jeden z was Mnie wyda, jeden z was, który je ze Mną, którego ręka ze Mną jest na stole“... Uczniowie, przerażeni tem wyznaniem, pełni smutku i niedowierzania sobie, wchodzą w siebie i zasmuceni pytają Go po kolei: „Azażem ja jest, Mistrzu?“ Jezus, odpowiadając im, rzecze: „Jeden ze dwunastu, którego ręka ze Mną jest na stole, ten Mnie wyda. Zaiste, Syn człowieczy idzie według tego, co postanowiono jest; wszakoż biada człowiekowi onemu, przez którego będzie wydan... Lepiejby mu było, aby się nie narodził on człowiek.“

Jaki niepokój wyrazy powyższe wzbudziły w duszy apostołów, możemy lepiej odczuć, aniżeli słowami wypowiedzieć. Sumienie ich — bez wątpienia — dostatecznie im wskazywało, jak daleką od nich była wszelka myśl zdrady Tego, dla którego opuścili wszystko, ale znali oni też dobrze swoją wrodzoną słabość i kruchość i dla tego wobec kategorycznego oświadczenia ich Mistrza, przerażenie i smutek ich by-

1) Łuk. XXII, 15, 16.

2) Łuk. XXII, 17, 18.

ły aż nadto usprawiedliwione przez zbawienną bojaźń, którą w duszach sprawiedliwych rodzi święta pokora.

Jeden tylko z dwunastu nie traci zimnej krwi, jeden nie wychodzi z równowagi i—jeżeli z kolei zadaje pytanie Boskiemu Mistrzowi — to czyni to jedynie z obawy, aby milczeniem się nie wydał i nie zdradził. Łączy przeto obłudę z zuchwalstwem i pyta: „Azażem ja jest, Mistrzu?“ i usłyszał w odpowiedzi te jedynie słowa: „Tyś powiedział.“ [1]) Wyrazy te jednak wypowiedział Pan Jezus tak cicho, że nikt inny, prócz Judasza, ich nie słyszał. Podobnież i znak, który dał uprzednio Pan Jezus, był dosyć niejasny, aby wskazywać mógł dokładnie zdrajcę, gdyż według zwyczaju i przepisanego obrzędu ręce wszystkich apostołów były na stole. Umyślnie tak przemawia słodko, lubo jednocześnie pełen smutku, Zbawiciel nasz do Judasza, aby inni współbiesiadnicy nie słyszeli słów powyższych. Nie chce bowiem śmierci zatwardziałego grzesznika najdroższy nasz Mistrz, gdyż nawrócenia jego pragnie. Oszczędza go, a oszczędza z taką delikatnością, że nawet słowa: „Tyś powiedział,“ lubo pełne wyrzutu, powiedziane jednak cicho, okazują słodkie upomnienie i Boską zaiste wyrozumiałość dla nędzy grzesznika. „O Judaszu — woła św. Leon—wejdź na drogę dobrą i porzuć swój czarny zamiar. Oto Ten, który jest samą łagodnością, zaprasza cię. Ten, który jest zbawieniem przynagla cię i życie samo przywołuje cię do życia.“

(*C. d. n.*)

1) Mat. XXVI, 25.



Dzieło Miłosierdzia.

Kronika Maryawicka.

W obronie zasad Ewangelii.

Część I.

(dogmatyczna)

(*C. d.*)

Istotnie, gdyby powyższe oskarżenia nie były oszczerstwem, obliczanem na nieświadomość tłumów, którym pod karą klątwy nie wolno wziąć do ręki „Maryawity“ i przekonać się o rzeczywistej treści tego pisma, autor krytyki miałby racyę. Na szczęście jednak tak nie jest; i zła wola jego jest tutaj widoczną. Wiadomo bowiem, że tygodnik nasz „Maryawita“ poświęcony jest wyłącznie szerzeniu czci Przenajświętszego Sakramentu i zasad Ewangelii. Nie tylko więc łamy jego nie niosą do serc ludzi pogardy względem wszystkiego, co jest najdroższe dla serc wierzących katolików, ale przeciwnie, wznoszą tam cześć i miłość dla Chrystusa, Matki Najświętszej i Kościoła Świętego. Jeżeli zaś pismo to piętnuje rozwiązłe życie rzymsko-katolickiego duchowieństwa i te zgorszenia, jakie kler wśród ludu sieje, to czyni to w obronie zasad Ewangelii i zbawienia dusz. Nie szerzy więc pornografii, ale raczej ją zwalcza. Tak postępując, nie sprzeciwia się też miłości bliźniego. Bo chociaż miłość chrześcijańska wyrozumiałą jest na błędy i upadki bliźnich, — i nie potępia nikogo za nie, zwłaszcza jeśli pochodzą z ułomności i słabości ludzkiej; to jednak ta sama miłość, gdy chodzi o cześć Chrystusa i dobro ogółu, piętnuje, karci i ostrzega; a zwłaszcza jeśli ma do czynienia z ludźmi przewrotnymi, którzy pod osłoną imienia Chrystusowego i posłannictwa kapłańskiego działają na zgubę Kościoła.

Obłudne też jest odwoływanie się autora krytyki do miłości chrześcijańskiej. Cała prasa rzymsko-katolicka aż się trzęsie od różnych broszur, proklamacyi i artykułów, ziejących nienawiścią i plugawemi oszczerstwami przeciw Maryawitom. Wszystkie niemal kościoły rzymsko-katolickie rozbrzmiewają przekleństwami i nawoływaniami przeciw Maryawitom, a konfesyonały służą często do zbrodniczych podszeptów przeciw przywódcom ruchu Maryawickiego. [1]) Lecz autor krytyki Listu Pasterskiego nie widzi w tem braku miłości chrześcijańskiej, mimo że przekonany jest o bezpodstawności zarzutów czynionym Maryawitom i o święt-

---

1) Pośród licznych dokumentów, jakie na skutek obłudnego zlecenia kardynała Seraf. Vanutelli zostały zebrane blizko na 1200 kapłanów i 6 biskupów w celu przedstawienia Rzymowi dowodów ogólnej niewiary i powszechnego zepsucia rzymsko-katolickiego kleru w naszym kraju, znajdują się autentyczne zeznania osób, które otrzymały przy konfesyonale polecenie zamordowania naszego Ministra Generalnego, będącego jeszcze naówczas proboszczem parafii Sobótka.

Piszący niniejszą replikę, sam był świadkiem zdarzenia, jak nasłany i zadatkowany przez jednego z sąsiednich proboszczów zabójca, przybywszy do Sobótki, ujęty pobożnością i miłością Maryawitów, oraz dobrem przyjęciem, jakiego doznał od naszego Ministra Generalnego, sam przyznał się do swego zbrodniczego zamiaru.

Wiadomo, zresztą, że księża wraz z przywódcami „narodowej demokracyi“ w swoim czasie nałożyli cenę 500 rubli na głowę naszego Ministra Generalnego, jako też na głowę O. Furmanika Maryawity.

Z tego powodu nasz Minister Generalny zmuszony był w ciągu 2 lat prawie nie wyruszać z Płocka, a na ks. Furmanika urządzano kilkakrotnie zamach. Raz w kościele Lesznowskim do konfesyonału, w którym O. Furmanik spowiadał, podkradło się 3 bandytów; lecz zostali ujęci przez czujnych braci i oddani w ręce policyi, która pomimo znalezionych u nich rewolwerów wypuściła ich na wolność. Druga napaść była daleko niebezpieczniejszą, bo wzięło w niej udział 17 bandytów uzbrojonych w rewolwery. Lecz i tym razem bracia Maryawici obronili swego pasterza, a odważni „narodowi demokraci,“ porzuciwszy rewolwery, przez pola i łąki zemknęli do sąsiednich parafii.

Inny wypadek zbrojnej napaści na O. Furmanika podaliśmy w przypisku na str. 19.

Podobny zamach urządzono w Strykowie na O. Maryawitę Nowakowskiego. Napad był zorganizowany przez miejscowego prawowiernego

tości ich sprawy. Boli go tylko własna niesława, choć zasłużona, ale krzywda ludzka i zniewaga Chrystusa nic go nie obchodzi.

W prasie rzymsko-katolickiej dotąd jeszcze nie podniósł się ani jeden głos w obronie czci Przenajświętszego Sakramentu, już od czterech lat publicznie znieważanego przez prawowiernych księży; ale w obronie papieża i plugawych występków rzymsko-katolickiego kleru wszyscy stanęli da walki jak jeden mąż! I to ma być dowodem wiary i miłości chrześcijańskiej? Nie, to jest dowodem zamiłowania grzechu i wzgardy dla Chrystusa.

Niewiara autora krytyki w rzeczywistą obecność Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie, oraz jego złość względem czcicieli tej Tajemnicy Miłości, jeszcze jaskrawiej się uwydatnia w dalszym ciągu jego pamfletu.

„Można wątpić, pisze on, czy List „Pasterski błądzi, czy nie domawia, gdy „widzi spełnienie się słów Chrystusa: „Oto „ja jestem z wami po wszystkie dni aż „do skończenia świata“ (Mat. XXVIII, 20) „w istnieniu Najświętszego Sakramentu „w kościołach maryawickich, a o duchowej obecności Chrystusa Pana w Kościele nic nie wspomina, bo obietnica Chrystusa Pana dotyczyła przedewszystkiem „duchowej opieki nad jednym jedynym „prawdziwym Kościołem, założonym przez „Pana Jezusa, a nie wyłącznie z obecności „w Najświętszym Sakramencie, którą przyznać należy nawet sektom, choćby najsprzeczniejszym co do nauki, o ile posiadają one ważną konsekracyę chleba i wina w Ofierze mszy świętej.“ (str. 30)

W taki to sposób autor krytyki przeciwstawia rzeczywistej obecności Chrystusa w Kościele przez Eucharystyę—Jego ideową obecność przez „obietnicę.“

Każdy chrześcijanin, wierzący w rzeczywistą obecność Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie, rozumie, że Chrystus w Eucharystyi jest żywy i prawdziwy; ten sam, który nauczał rzesze żydowskie i prowadził je do Ojca Swojego. Rozumie on, że i teraz głównie przez ten Sakrament sprawuje się w Kościele Chrystusowym tajemnica odkupienia. „Jak bowiem prawdziwa wiara, pisze papież Leon XIII w swej encyklice o Przenajświętszym Sakramencie, nakazuje nam wyznawać i czcić jako najwyższego spra-

---

proboszcza, który najął łódzkich bandytów w celu zamordowania O. Maryawity. Zamach się nie udał. Po sześciogodzinnej walce, która się przeciągnęła od 1 g. w nocy, bandyci zostali wyparci z miejscowej herbaciarni, z której się ostrzeliwali, i 5 z nich legło trupem pod kijami wzburzonego tłumu; reszta ratowała się ucieczką. („Wiadom.“ № 16 z r. 1907).

Również nie udał się zamach na O. Maryawitę Poradowskiego, urządzony na szosie Grembkowskiej, gdy wracał w nocy od chorego. Dane do ks. Maryawity 10 strzałów rewolwerowych, wszystkie chybiły.

Z gorszymi skutkami odbył się zamach na O. Maryawitę Skolimowskiego, urządzony w Łodzi przez miejscowych „chrześcijańskich demokratów“, pozostających pod patronatem ks. Albrechta. Uzbrojona w rewolwery banda, złożona z 15 przeszło bandytów, dała około 40 strzałów do Ojca, kładąc odrazu trupem jedną Maryawitkę i raniąc ciężko 9 osób, które osłaniały Ojca. Ojciec Maryawita wyszedł bez szwanku. („Wiadom. Maryaw.“ № 14 z 1907 r.).

Podobnie niebezpiecznej napaści ze strony prawowiernego tłumu, podburzonego przez swego „prawowiernego proboszcza,“ uległ O. Maryawita Pągowski.

Przejeżdżając wieczorem przez wieś Łaźniki (pow. Łowicki), w której było kilka rodzin maryawickich, znienacka został otoczony przez gromadę uzbrojonych w kłonice i widły wieśniaków, którzy rzuciwszy się na Ojca, zadali mu końcem topora cios w głowę tak, że się cały krwią zalał. Następnie, ciężko poraniwszy braci towarzyszących Ojcu, samemu związali ręce i zarzuciwszy powróz na szyję, przy świetle latarni prowadzili 6 kilometrów do Zdun do swego proboszcza, bijąc w drodze i policzkując swą ofiarę.

Otrzymali bowiem polecenie od swego proboszcza, aby „mankietnika“ żywego lub umarłego przywiedli do niego.

O. Pągowski pod razami kijów padł zemdlony niedaleko Zduńskiej plebanii. Wtedy chłopi postanowili go zabić, lecz na szczęście zgasła im latarnia, rozbita kijem jednego z napastników, wskutek czego zbrodniarze między sobą poczęli się bić i kaleczyć, a w końcu zbiegli, sądząc, że Ojca zabili.

Tym sposobem Ojciec Maryawita ocalał. („Wiadom. Maryaw.“ № 27, 28 z r. 1907).

wcę naszego zbawienia — Chrystusa, który mądrością swą, prawami, urządzeniami, przykładem, wreszcie przelaniem Krwi swojej wszystko odnowił; tak również ta sama wiara każe nam wyznawać, że Chrystus na to jest w Eucharystyi rzeczywiście obecny, aby do końca wieków wśród ludzi najprawdziwiej przebywał i z nieustanną obfitością udzielał im sam ze siebie dobrodziejstw odkupienia jako nauczyciel, dobry pasterz i najmilszy u Ojca orędownik.“ [1])

Czyż tedy opieka Chrystusa nad Kościołem może być doskonalsza nad tę, jaką On rozciąga nad nim po wszystkie czasy przez swą rzeczywistą obecność w Sakramencie Eucharystyi? Bezwątpienia, że nie.

Lecz tego rodzaju obecność i opieka Chrystusa nad Kościołem nie podoba się autorowi krytyki. Domaga się bowiem ona czystości obyczajów przedewszystkiem od duchowieństwa, które sprawuje Tajemnicę Eucharystyi, a następnie od ludu, który w niej uczestniczy. Woli on tedy opiekę Chrystusa „przez obietnicę,“ udzieloną „jedynemu prawdziwemu Kościołowi,“ (czytaj — Rzymskiemu) innemi słowy — woli opiekę papieską. I to nie opiekę Leonów, wskazujących na Chrystusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie jako na jedyne źródło zbawienia, jako na Najwyższego Pasterza, Nauczyciela i Orędownika przed Bogiem, ale opiekę Piusów, którzy umieją stanąć w obronie występków kleru, osłonić je powagą swej nieomylności, a potępić cnotę!

Mimo to dla prawdziwych chrześcijan cześć i miłość Chrystusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie pozostanie najpewniejszą rękojmią i znakiem przynależności do prawdziwego Kościoła Chrystusowego! „Gdzie jest Chrystus tam jest Kościół Katolicki“ pisze św. Ignacy biskup Antyocheński do gminy Smyrneńskiej. [1]) Nie może więc być odstępcą od Kościoła, heretykiem lub schizmatykiem ten, kto łączy się z Chrystusem przez godne uczestnictwo w Eucharystyi. I odwrotnie, najprawowierniejszy zwolennik papiestwa, a nawet sam papież przestaje należeć do prawdziwego Kościoła Chrystusowego z chwilą, kiedy życiem swem i postępowaniem zaparł się Chrystusa i zwalcza cześć Jego. Wprawdzie świętokradzca i wróg czci Przenajświętszego Sakramentu może zewnętrznie należeć do Kościoła Chrystusowego, na mocy przyjętego sakramentu Chrztu, ale wewnętrznie już do Chrystusa nie należy. Jest on tą uschłą latoroślą, do której soki życia Chrystusowego, wypływające z Przenajświętszej Eucharystyi, nie przedostają się. Uschła ta latorośl w swoim czasie będzie zebrana i w ogień wrzucona.—Tak mówił Chrystus. [2])

Lecz autor krytyki nie wierzy w życiodajną i jednoczącą ludzkie serca z Chrystusem moc Przenajświętszej Eucharystyi.

Dla tego wątpi on w słuszność nadziei, wyrażonej w Liście Pasterskim, czy „w obec faktu szerzenia się Maryawityzmu w ościennej Litwie i Rusi, narody te, które człowiek nienawiścią rozłączył, sam Bóg miłością zespoli.“ „Dotychczas bowiem, powiada on, nowy ten „ruch religijny pomnożył rozdziały społeczne; a nie położył jeszcze żadnych zasług, dla których można spodziewać się „rychłego urzeczywistnienia wyroczni Bożej, iż „będzie jedna owczarnia i jeden „Pasterz.“ (str. 30.)

Istotnie, cześć Przenajświętszego Sakramentu zbyt niedawno się szerzy na Litwie i Rusi, aby już miała wywrzeć widoczny wpływ na wzajemny do siebie stosunek zamieszkałych tam narodów. Mimo to pewną jest rzeczą, że Maryawityzm nie tylko nie wprowadza tam żadnych nowych rozdziałów religijnych lub narodowych, ale owszem istniejące znosi,

[1]) Leon XIII Papież. Encyklika o Przenajświętszej Eucharystyi. Tłom X. L. Gołębiowski M. S. T. Warszawa 1903 r. Wydawn. księg. M. Szczepkowskiego. str. 10.

[1]) r. VIII.

[2]) Jan XV, 2, 4—6.

szerząc wszędzie miłość, zgodę i jedność w Chrystusie. Zdołał on już pozyskać sobie sympatyę wielu narodów i wyznań. Jedni tylko księża rzymsko-katoliccy i ślepo za nimi idące tłumy, zwalczają ten ruch pojednawczy, widząc w nim jaskrawą antytezę swej nietolerancyi. Oni to wyklinają „heretyków,“ rozdzielają małżeństwa, rozdwajają rodziny. Oni zabraniają swym wyznawcom wszelkich stosunków z „odszczepieńcami,“ oni kazaniami swemi i ciągłymi paszkwilami podburzają fanatyczne tłumy do nienawiści względem wszystkich, którzy nie chcą podlegać Rzymowi. Wrogiem tedy jedności w Kościele było zawsze i jest obecnie „prawowierne“ duchowieństwo. Nie Maryawityzm tedy, ale rzymski-katolicyzm, gdzie się pokaże, wszędzie wprowadza rozdziały społeczne. Nic też dziwnego, że we wszystkich państwach jest zwalczany, jako element w najwyższym stopniu nietoleracyjny i fanatyczny. Tylko nasza biedna Polska nie może się podźwignąć z pod tego jarzma, jakie na nią włożyło papiestwo.

Z powyższych kilku zarzutów, uczynionych Maryawityzmowi na samym wstępie krytyki, widzimy do czego zmierza jej autor. Chce on wykazać, że Chrystus obecny w Przenajświętszym Sakramencie, nie jest najwyższym Panem, Rządcą i Nauczycielem w Kościele swoim, ale jest nim papież; że cześć i miłość Chrystusa obecnego w Eucharystyi nie jest rękojmią zbawienia i znakiem przynależności do Kościoła Chrystusowego, ale jest nią jedność z papieżem; i w końcu, że Maryawici pomimo swej czci dla Chrystusa Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie popadli w wiele błędów i herezyi dla tego tylko, że odłączyli się od papieża. Stąd jasny wniosek: precz z Maryawitami i ich czcią Przenajświętszego Sakramentu, a niech żyje papież! Evviva il papa re! Niech żyje papież król!

Aby godnie odpowiedzieć temu założeniu autor krytyki wytacza przeciw Listowi Pasterskiemu cały arsenał swej wiedzy historycznej i teologicznej.

Jesteśmy z tego zadowoleni. Da nam to możność ocenić w świetle Ewangelii i historyi naukę Kościoła Rzymsko-katolickiego tak, jak ją pojmują dzisiejsi teologowie rzymscy. Zobaczymy, co oni nazywają błędem a co prawdą. Dowiemy się też, jakie to są błędy heretyckie Maryawitów, ponieważ dotąd czyniono Maryawitom zarzuty gołosłowne lub ogólnikowe, nazywając ich odstępcami od wiary, heretykami i t. p., ale nic realnego nie przytoczono na potwierdzenie tych oskarżeń. [1])

Najpierwszym dowodem herezyi i odstępstwa Maryawitów od prawdziwej wiary jest, według autora krytyki, ich unia ze Starokatolikami.

Przedewszystkiem niepodoba mu się nazwa Starokatolików, jaką przyznaje List Pasterskl Starokatolikom Hollandyi. Według autora krytyki powinni oni nosić przezwisko Jansenistów.

Nadawanie przezwisk Kościołom, nieuznającym supremacyi Rzymu, zawsze było szczególniejszym przywilejem hierarchii rzymsko katolickiej. Jest to tylko jeszcze jeden więcej dowód jej nienawiśoi i nietolerancyi względem ludzi odmiennych przekonań. W swoim czasie rzymsko-katoliccy księża zastanawiali się „poważnie“ nad tem jakieby należało nadać

1) Wprawdzie na początku ruchu Maryawickiego ks. Borniński, profesor seminaryum Płockiego, wydał broszurę, w której wyliczył szereg „błędów i herezyi“ maryawickich, lecz wkrótce broszura ta została wycofaną z pułek księgarskich, ponieważ okazało się, że autorem błędów był sam czcigodny profesor. Nadto niektóre ze sfabrykowanych przez ks. profesora „herezyi maryawickich“ tak ośmieszały rzymską hierarchię, że uznano za stosowne nie zwalczać przy ich pomocy Maryawityzmu.

Podobnie została wycofana z obiegu napisana przez X. A. Zarembę broszurka p. t. „Kacerska sekta mankietników,“ z powodu rażących fałszów i kłamstw, jakich slę dopuścll w niej autor przeciw Maryawitom, a które zostały zdemaskowane i wyprowadzone na światło dzienne w naszym tygodniku.

Maryawitom przezwisko, któreby ich najbardziej zohydzało i ośmieszało wobec ulicznej gawiedzi. Nie mogli oni znieść tej nazwy, którą się my szczycimy. [1]) Złość tych przywódców fanatyzmu niekiedy dochodzi do tego, że nawet świątynie Pańskie, należące do innych wyznań, obrzucają oni błotem plugawych przezwisk.

---

[1]) Prawowierni księża wzbraniają swym wyznawcom nazywać Maryawitów ich własnym imieniem, lecz nakazują z ambon przezywać ich mankietnikami, lub kozłowitami. Przezwisko mankietników znalazło w ich umysłach racyę z tego powodu, że Maryawiccy kapłani nie noszą mankietów. Przezwisko zaś kozłowitów nadano Maryawitom od nazwiska Założycielki Maryawitów Matki Maryi Franciszki Kozłowskiej. To przezwisko w szczególniejszy sposób przypadło do gustu prawowiernym tłumom, które stosownie do znaczenia źródłosłowu nazwiska, wyrażają swą nienawiść względem Maryawitów i ich Założycielki najczęściej wołaniem: kozioł, kozioł; lub beczeniem naśladującem głos koźli. Wielu jednak z pośród prawowiernych niezrozumiawszy dostatecznie myśli swych przewodników, na widok Maryawity objawia swą przynależność do papieża rykiem, wyciem, szczekaniem, a nawet świńskiem kwiczeniem. Biedni, nie pojmują jak zachowywaniem swem charakteryzują swą wewnętrzną wartość duchową i tych pasterzy za którymi idą!.. Beczenie na widok Maryawity stało się już dziś w naszym kraju powszechnym niemal sposobem manifestacyi uczuć rzymsko-katolickich. Przyjęło się ono nietylko na prowincyi, ale nawet w miastach stołecznych, jak Warszawa, Wilno, gdzie w tego rodzaju manifestacyi bierze udział nawet tak zwana pół-intelligencya polska. Ryk ten nieludzki, którym rozlegają się wioski i ulice miast na widok kapłana Maryawity, przypomina wściekłość dzikich zwierząt, którym rzucano na pożarcie pierwszych chrześcijan. Ta jest tylko różnica, że obawa kozackiej nahajki lub więzienia hamuje dziś krwiożerczość prawowiernych tłumów, choć z drugiej strony nie przeszkadza się tym tłumom prześladować i rzucać kamieniami w Maryawitów.

W końcu niektórzy księża „patryotyczni“, wywodzą nazwę Maryawitów nie od Mariae-vita t. j. życia Najświętszej Maryi Panny, jak jest w rzeczywistości, ale od Maryi Teodorówny, Cesarzowej Rossyi i Wittego, byłego prezesa ministrów rosyjskich!

Pomimo niedorzeczności jaką zawiera w sobie tego rodzaju etymologia, znajduje ona jednak wiarę w prawowiernych tłumach, które zaiste nie tyle wierzą w Boga i Ewangelię ile w papieża i kłamstwa księży.

Gdy zaś wyklinani przez nich t. z. „heretycy i odszczepieńcy“, nie chcąc obrażać miłości bliźniego, nazywają tych fanatyków tak, jak oni sami sobie tego życzą t: j. katolikami prawowiernymi,— to ci panowie starają się wyzyskać ten czyn miłości bliźniego na swą korzyść, zaliczając go do „cudów“ i dowodów wyłącznej katolickości swego Kościoła! Zaiste jest to dowód, ale tylko przewrotności ludzkiej!

Lecz, czy o nazwę tu chodzi, a nie o treść, która winna odpowiadać nazwie? Starokatolicy holenderscy rzeczywiście do 1870 r., t. j. do czasu ogłoszenia nieomylności papieskiej nie nazywali się Starokatolikami, ale nosili urzędowy tytuł Kościoła „kleru biskupiego starodawnych rzymskich katolików“, co jak widzimy na jedno wychodzi. [1]) Od czasu zaś kiedy Starokatolicy Hollandyi połączyli się ze Starokatolikami niemieckimi i szwajcarskimi, przyjęli ich nazwę, tak iż dziś, wydając swój organ, dają mu tytuł „De Oud — Katholick“ [2]) t. j. Staro-katolik. [3])

Właściwie jednak wszyscy wyznawcy religii Chrystusowej powinni się nazywać chrześcijanami, a Kościoły na podstawie tej religii zorganizowane chrześcijańskimi. Tak było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Lecz z czasem, kiedy wskutek zaniku ducha Chrystusowego poczęły się pojawiać tu i owdzie błędne tłomaczenia nauki Chrystusowej, Kościoły Chrześcijańskie zmuszone były na soborach Powszechnych określić i ująć w symbole całość głównych zasad wiary Chrześcijańskiej. W taki sposób określone zasady wiary nazywano nauką katolicką czyli całkowitą (καθ-όλον), a Kościoły, które ją wyznawały—Katolickimi. [4]) Lecz

---

[1]) Taki tytuł daje jeszcze dziś rząd Holenderski Starokatolikom Hollandyi.

[2]) De Oud — Katholick. Rotterdam (Oppert 107).

[3]) Podobnie wydany niedawno przez Starokatol. hol. Mszał w języku narodowym nosi tytuł Starokatolickiego.

[4]) Błędne i nielogiczne jest twierdzenie rzymsko-katolickich teologów i katechetów, że Kościół katolicki bierze swą nazwę od powsze-

i Kościoły katolickie z czasem były zmuszone przybrać nazwy odrębne, jak np. Grecko-katolicki, Rzymsko-katolicki. Na odrębność nazw wpływały niekiedy względy bardzo poważne. Nazwa Starokatolików nap. ma swoją racyę w następującym bardzo ważnym fakcie historycznym.

Kiedy na Soborze Watykańskim papież Pius IX postanowił ogłosić dogmat nieomylności papieskiej, temu niesłychanemu nowatorstwu sprzeciwiała się znaczna część biskupów dyecezyalnych. Za nieomylnością opowiedzieli się przeważnie biskupi tytularni, nie kanonicznie kreowani przez Rzym i, jako niemający własnych dyecezyi, nieprawnie biorący udział w soborze. Pod presyą tej większości, sztucznie przez papieża wytworzonej, oraz pod grozą klątwy papieskiej i wyzucia ze stolic biskupich, dobrze myśląca mniejszość uczestników soboru była zmuszoną uledz i zgodzić się na ogłoszenie tego potwornego dogmatu. Lecz w taki sposób powziętym uchwałom soboru oparła się znaczna liczba uczonych i gorliwych w wierze kapłanów niemieckich i szwajcarskich. Ci wraz ze swemi parafianami dali początek nowemu Kościołowi, który przyjął nazwę „Starokatolickiego“ na znak, że zachowuje wszystkie dogmaty wiary Kościoła Katolickiego przed jego rozdziałem, a odrzuca wszystkie nowatorstwa Rzymu, jako niezgodne z nauką starożytnego Kościoła.[1])

Lecz autor krytyki odmawia Starokatolikom zachowania wiary i tradycyi Kościoła Powszechnego, jaką im przyznaje „List Pasterski.“ Nie dziwimy się temu. Taka jest bowiem złość i sekciarska zaciekłość zwolenników papizmu, że nie przyznają oni żadnemu Kościołowi, prócz swego, katolickości. Jest to także skutek ignorancyi.

Znane jest powszechnie nieuctwo rzymsko - katolickiego kleru nie tylko w dziedzinie nauk świeckich, ale i teologicznych. Obłudny system nauczania, jaki panuje w ich seminaryach i akademiach, nie pozwala kandydatom do stanu duchownego zapoznać się z zasadami i organizacyą innych Kościołów Chrześcijańskich na podstawie autentycznych źródeł. Nietylko klerykom ale i kapłanom rzymsko-katolickim nie wolno wziąć do ręki dzieł teologicznych nieaprobowanych przez Rzym, a tembardziej umieszczonych na indeksie.

Nie mogą więc oni korzystać z tego światła, jakie daje w życiu i nauce zasada: należy wysłuchać i drugą stronę.

Na tem polu powszechnej ignorancyi operuje również i autor krytyki, omawiając jak się wyraża „błędy jansenistowskie i starokatolickie.“ Nie umie on czy nie chce odróżnić dogmatów wiary, przyjętych i określonych przez naukę i praktykę Kościoła Powszechnego od tych zasad i wierzeń, które należą do właściwości poszczególnych Kościołów. Pod nazwą Kościoła Powszechnego rozumie on tylko swój Kościół Rzymski; dla tego wierzenie Starokatolików, niezgadzające się z orzeczeniami papieża, poczytuje za herezye, lub błędy „niezgodne z nauką Kościoła Powszechnego.“

Lecz któż nie widzi, że takie pojmowanie nauki Kościoła jest właściwe tylko tym, którzy całą swą wiedzę teologiczną czerpią z podręczników i encyklopedyi rzymsko-katolickich, a nieomylność papieską poczytują za jedynie pewne źródło wiary. Wyznawcy papieży, głównych winowajców rozdziału Kościoła Chrystusowego, nie wiedzą albo też nie chcą wiedzieć, że nauka Kościoła Powszechnego jest ta, którą ujęły w symbole i podały jako regułę wiary pierwsze siedem soborów ekumenicznych. Nie chcą oni zrozu-

---

chności miejsca. Bo najpierw żaden z Kościołów chrześcijańskich nigdy nie był i dotąd nie jest wszędzie. Wszędzie tylko jest błąd i z tego względu może być nazwany powszechnym, ale prawda Chrystusowa do wielu bardzo umysłów i krajów jeszcze wcale nie dotarła. Powszechność czyli katolickość Kościoła co do miejsca może być rozumianą chyba tylko w ten sposób, że Kościół Chrystusowy jest ustanowiony dla wszystkich krajów i narodów, a nie dla jednej tylko miejscowości.

[1]) „Ursprung Wesen und Stellung des Christ-katholicismus“ v. Pf. X. Fischer. Aarau 1893.

mieć, że dopókąd rozdzielone Kościoły nie zjednoczą się i na soborze powszechnym nie zadecydują w spornych kwestyach dogmatycznych, nie wolno żadnemu z poszczególnych Kościołów, a tem mniej papieżowi, przypisywać sobie nieomylności w określaniu artykułów wiary, lub kwalifikowaniu herezyi.

Nie tylko więc „nieoświeceni Maryawici,“ ale i „oświecony“ autor krytyki nie ma powodu wątpić o słuszności twierdzień autora Listu Pasterskiego co do zachowania wiary i tradycyi Kościoła Powszechnego przez Kościoły Starokatolickie, jeżeli zechce mierzyć dogmaty wiary nie dekretami rzekomo nieomylnego papieża, ale orzeczeniami prawdziwie nieomylnych soborów powszechnych, których wyroki w rzeczach wiary i moralności Starokatolickie Kościoły przyjmują bez zastrzeżeń.

Fałszywy też jest i obłudny ze strony autora krytyki zarzut, uczyniony Starokatolikom Hollandyi, jakoby były „znane powszechnie ich błędy jansenistowskie.“

Te rzekome błędy jansenistowskie nie tylko nie są znane powszechnie, ale można powiedzieć o nich, że są wcale nieznane. Wprawdzie mówi się o nich w seminaryach, ale tylko ogólnie, jako o przesadnej gorliwości niektórych kapłanów, wymagających (że użyjemy słów autora krytyki str. 36) „nadludzkiej prawie czystości duszy do przyjmowania Eucharystyi.“ Lecz w szczegóły tych „błędów“ nikt się nie wdaje. Nie wdaje się też w nie i autor krytyki. My więc uzupełnimy ten brak z jego strony i przytoczymy tutaj kilka owych rzekomych „błędów jansenistowskich,“ potępionych bullą Klemensa XI „Unigenitus“ z r. 1713.

Oto niektóre z „jansenistowskich“ zdań uznanych przez papieża za błędne i heretyckie:

Zdanie 47. Posłuszeństwo Prawu (przykazaniom Boskim) powinno wypływać z miłości Boga i mieć na celu chwałę Bożą, w przeciwnym razie jest obłudą fałszywą sprawiedliwością.

Zd. 51. Wiara usprawiedliwia wtedy kiedy działa, działa zaś tylko przez miłość.

Zd. 56. Bóg nagradza tylko miłość, ponieważ tylko miłość Bogu cześć oddaje.

Zd. 58. Nie ma tam Boga (w sercu) ani religii, gdzie niema miłości.

Zd. 74. Głową Kościoła jest Słowo Wcielone, a członkami Jego są święci.

Zd. 77. Kto prowadzi życie występne, ten wewnętrznie przestaje mieć Boga za Ojca, a Chrystusa za głowę.

Zd. 80. Czytanie Pisma Świętego jest dla wszystkich.

Zd. 82. Chrześcijanin powinien dzień niedzielny poświęcić na czytanie pobożne zwłaszcza Pisma Świętego. Szkodliwą jest rzeczą chcieć odciągnąć chrześcijanina od tego czytania.

Zd. 85. Zabraniać chrześcijanom czytania Pisma Świętego, a zwłaszcza Ewangelii, jest to wzbraniać synom światłości korzystania ze swiatła.

Zd. 91. Obawa niesprawiedliwej ekskomuniki nigdy nas nie powinna powstrzymywać od wypełnienia naszego obowiązku. Nie opuszczamy Kościoła wtedy, kiedy przez złość ludzką zdajemy się z niego być wypędzeni, jeśli tylko przez miłość jesteśmy złączeni z Bogiem, Jezusem Chrystusem i samym Kościołem.

Zd. 97. Zbyt często się zdarza, że te członki, które święciej i ściślej są zjednoczone z Kościołem, uważane są i traktowane jako niegodne i od Kościoła odłączone; ale sprawiedliwy z wiary żyje, a nie z opinii ludzkiej.“ 1)

---

1) 47. Obedientia legis profluere debet ex fonte, et hic fons est caritas. Quando Dei amor est illius principium interius, et Dei gloria ejus finis, tunc purum est quad apparet exterius; alioqui non est nisi hypocrisis aut falsa justitia.

51. Fides justificat quando operatur, sed ipsa non operatur nisi per caritatem: quoniam caritas sola Deum honorat.

58. Nec Deus est nec religio, ubi non est caritas.

74. Ecclesia, sive integer Christus, incarnatum Verbum habet ut caput, omnes vero sanctos ut membra.

Te i tym podobne zdania w liczbie 101, wyjęte z dzieł „jansenisty“ Quesnella„ Le Nouveau Testament,“ i „Abrégé de la morale de l'evangile“ etc. [1]) zostały przez „nieomylnego“ papieża potępione i według wyrażenia bulli „Unigenitus,“ uznane za fałszywe, podstępne, źle brzmiące, obrażające „pobożne“ uszy, gorszące, zgubne, zuchwałe, Kościołowi i jego zwyczajom uwłaczające, nie tylko Kościołowi ale i władzy świeckiej ubliżające, buntownicze, bezbożne, bluźniercze, podejrzane o herezyę, tchnące herezyą, sprzyjające: herezyi, heretykom, i schizmatykom; błędne, blizkie herezyi, powielokroć razy potępione i w końcu heretyckie, zawierające: różne herezye, a zwłaszcza te, które w osławionych zdaniach Janseniusza zostały potępione“ i t. p. [1])

---

77. Qui non ducit vitam dignam Filio Dei et membro Christi, cessat interius habere Deum pro patre et Christum pro capite.

80. Lectio sacrae Scripturae est pro omnibus.

82. Dies Dominicus a christianis debet sanctificari lectionibus pietatis, et super omnia sanctarum Scripturarum. Damnosum est velle christianum ab hae lectione retrahere.

85. Interdicere christianis lectionem sacrae Scripturae, praesertim Evangelii, est interdicere usum luminis filiis lucis, et facere, ut patiantur speciem quandam excommunicationis.

91. Excommunicationis injustae metus nunquam debet nos impedire ab implendo debito nostro: nunquam eximus ab Ecclesia, etiam quando hominum nequitia videmur ab ea expulsi, quando Deo, Jesu Christo atque ipsi Ecclesiae per caritatem affixi sumus.

97. Nimis saepe contingit, membra illa, quae magis sancte ac magis stricte unita Ecclesiae sunt, respici atque tractari tamquam indigna, ut sint in Ecclesia, vel tamquam ab ea separata: sed justus vivit ex fide, et non ex opinione hominum.

(Bulla Clementis XI. Canones et decreta Conc. Trident. Romae 1882. str. 358.).

1) Wzmiankowane dzieła nacechowane są taką światłością prawdy Ewangelicznej i ogniem miłości Bożej, że można je zaliczyć do natchnionych. Zwłaszcza pierwsze dzieło, zawierające uwagi moralne do słów Ewangelii świętej, zasługuje na to, aby je przetłomaczono na wszystkie języki. Zadało też ono w swoim czasie śmiertelny cios obłudnej i przewrotnej nauce jezuickiej o zewnętrznej czysto powierzchownej moralności, i dla tego wywołało ze strony potężnego zakonu i jeszcze potężniejszego Rzymu nienawiść, a ze strony zdemoralizowanego dworu francuskiego krwawe prześladowanie.

Niniejsze swe orzeczenia papież nazwał rezultatem natchnienia Ducha Świętego (aspirante Domino) i skutkiem światła Bożego. Poprzedzić je miały prywatne i zarządzone publiczne modły (divinique inprimis luminis, privatis, ad eum finem publicisque etiam indictis precibus, implorato praesidio).

Cała zresztą bulla „Unigenitus“ tchnie duchem niewysłowionej nienawiści ku Bogu i bliźniemu, a kończy się wezwaniem biskupów i inkwizytorów, do ścigania i oddawania w ręce władzy świeckiej do ukarania (nawet śmiercią) [2]) tych, któ-

---

1) Auditis itaque tum voce, tum scripto nobis exhibitis praefatorum Cardinalium, aliorumque theologorum suffragiis, divinique in primis luminis, privatis ad cum finem publicisque etiam indictis precibus, implorato praesidio: omnes et singulas propositiones praeinsertas, tamquam falsas, captiosas, male sonantes, piarum aurium offensivas, scandalosas, perniciosas, temerarias, Ecclesiae, et ejus praxi iniuriosas, neque in Ecclesiam solum, sed etiam in potestates saeculi contumeliosas, seditiosas. impias, blasphemas, suspectas de haeresi, ac haeresim ipsam sapientes, nec non haereticis, et haeresibus, ac etiam schismati faventes, erroneas, haeresi proximas, pluries damnatas, ac demum etiam haereticas, variasque haereses, et potiosissimum illas, quae in famosis Iansenii propositionibus, et quidem in eo sensu, in quo hae damnatae fuerunt, acceptis, continentur, manifeste innovantes, respective, hac nostra perpetua valitura constitutione declaramus, damnamus, et reprobamus. (Bulla Clementis XI. Canones et decreta Conc. Trident. Romae 1882. str. 370.).

2) Canones et decr. Con. Trid. str. 371. Prascipimus insuper venerabilibus fratribus patriarchis, archiepiscopis, et episcopis, aliisque locorum Ordinariis, nec non haereticae pravitatis inquisitoribus, ut contradictores, et rebelles quoscumque per censuras, et poenas praefatas, aliaque iuris et facti remedia, invocato etiam ad hoc, si opus fuerit, brachii saecularis auxilio, omnino coerceant, et compellant.

rzyby potępione w bulli zdania uważali za prawdziwe. [1])

Tymczasem widzimy, że rzekome „błędy jansenistowskie“ tchną duchem istotnej miłości Boga i Kościoła, a „nieomylne“ orzeczenia papieża, potępiające te rzekome „błędy“ są tak przewrotne, że dziś najzapamiętalszy papista nie śmiałby stanąć w ich obronie. Pojmujemy tedy, dla czego autor krytyki nie przytoczył ani jednego „błędu jansenistowskiego,“ i w swej przeciwko nam krytycznej rozprawie. Obawa zdemaskowania złości i „nieomylności“ papieskiej oraz własnej obłudy, powstrzymała go od tego kroku.

(C. d. n.)

[1]) Bulla „Unigenitus“ wywołała oddzielenie się od Rzymu Kościoła Starokatolickiego w Hollandyi. Świątobliwi biskupi tego Kościoła poznali, że papież opanowany przez jezuitów działa nie pod wpływem Ducha Świętego, ale za poduszczeniem dyabła, i dlatego mocno stanęli przy Chrystusie, wierze i miłości chrześcijańskiej.

Charakterystyczne wrażenie wywarło odczytanie bulli „Unigenitus“ ludowi z ambon. Wywołało ono wprost przeciwny skutek, niż zamierzyli autorowie bulli. Lud, wiedziony instynktem chrześcijańskim i Duchem Świętym, nie przypuszczał, ażeby zdania wymienione w bulli, tak Chrześcijańskie i pełne Ducha Bożego, mogły być potępione przez papieża, powziął więc przekonanie, że bulla występuje groźnie przeciwko tym, którzyby tych zdań i zawartej w nich nauki nie uznawali za prawdziwą.

Do tej omyłki przyczynił się jeszcze niejasny styl bulli potępiającej powyższe zdania, a zwłaszcza ten jej ustęp:

„Polecamy wszystkim obojej płci wiernym, aby nie ważyli się o powyższych zdaniach inaczej sądzić, uczyć i przepowiadać jak to w naszej konstytucyi się zawiera i t. d. („Mandamus omnibus utriusque sexus Christi fidelibus, ne de dictis propositionibus sentire, docere, praedicare, aliter praesumant. quam in hac eadem nostra constitutione continetur“).

Możemy więc podziwiać, jak Najwyższy Pasterz i Biskup dusz ludzkich, Jezus Chrystus, czuwa nad swemi owieczkami, nie pozwalając wilkowi błędu i przewrotności wedrzeć się do umysłów i serc prostaczków. Podobne wrażenie co bulla „Unigenitus“ wywołała u nas encyklika Piusa X „Tribus circiter“ wydana przeciw Maryawitom. W wielu miejscowościach zrozumiano ją tak, że papież potępia „prawowiernych“ księży za ich występki, a aprobuje Maryawitów i współdziała im w szerzeniu czci Przenajświętszego Sakramentu. Lecz później księża rzymsko-katoliccy wytłomaczyli ludowi, że papież potępia Maryawitów za to, „że w najstraszniejszy sposób znieważają Przenajświętszy Sakrament i bluźnią przeciw Matce Najświętszej“—To fałszywe przekonanie dotychczas odstręcza „prawowierny“ lud od Maryawityzmu i zniechęca go do kapłanów Maryawitów.

Taką samą bronią posługuje się i autor krytyki, który jak to później zobaczymy, bierze na siebie rolę obrońcy czci Przenajświętszego Sakramentu, jakoby znieważonego przez Maryawitów.



Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.